

MAŁGORZATA ZDUNIAK-WIKTOROWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

„Po matce Kresy, po ojcu Galicja, po rodzicach Szczecin”. Bohaterowie polskiej i niemieckiej prozy oraz ich autoetnografie (na przykładzie twórczości Brygidy Helbig i Hansa-Ulricha Treichela)*

Bohaterowie prozy, którą zestawiam na użytek tego artykułu, dziedziczą po rodzicach: trochę cech fizycznych, jakieś drobne przedmioty oraz miejsca – ale nie nieruchomości, tylko przestrzenie – wśród nich zaś sporo regionów. Taki spadek może opiewać na Kresy, Galicję, *Wolhynien* czy *Warthegau* – liczne straty rodziców, miejsca zostawione przez nich hen daleko na wieloznacznym Wschodzie. W niektórych rodzinach to, co pozostawione w tyle przestrzeni i czasu daje się opowiedzieć, wręcz żąda wypowiedzenia, i wtedy ta **konkretna** historia przekazywana jest następnemu pokoleniu na przykład w postaci natrętnego motywu utraty małej ojczyzny i mitu o niej (przypadek *Niebka* Brygidy Helbig¹); w innych domach natomiast wschodnie regiony są jedynie konturem **jakiejś** niejasnej przeszłości, a Wschód pozostaje przemilczeniem, luką. W tym przypadku dzieci muszą podsłuchiwać

* Tekst powstał w ramach realizacji grantu *Polski dyskurs postkolonialny i postzależnościowy a Niemcy*: projekt sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/11/D/HS2/04546.

¹ B. Helbig, *Niebko*, Warszawa 2013. Cytaty z powieści oznaczam dalej w tekście jako N, z podaniem numeru strony.

starszych, by połączyć strzępy wiedzy i domysły w potrzebną im tożsamościowo całość (jak w *Anatolinie* Hansa-Ulricha Treichela²). Jednak postaci interesujących mnie tu utworów, niezależnie od stopnia (nie)przekazywalności wschodniej opowieści o miejscach i ludziach równoległych do młodości ich rodziców, postanawiają wyprawić się daleko po swoją schedę: do dawnej niemieckiej Galicji czy na krańce III Rzeszy. Dzieje się tak, ponieważ wraz z drobiazgowym albo szczątkowym przekazem o miejscach bohaterowie Treichela i Helbig odziedziczyli też autobiograficzny niepokój. Celem ich podróży i narracji jest więc mozolne uśmierzanie bólu i odzyskiwanie spokoju; wkładają wiele wysiłku, żeby rozładować rodzinne napięcie powstałe z nadmiaru/niedomiaru opowieści i opisać je po swojemu, a w efekcie poczuć się lepiej. Po wstępny przykład takiej schedy sięgnijmy do *Anatolina*, jednej z wydanych po polsku książek lipskiego pisarza, którego twórczość ironicznie komentuje utratę „niemieckiego Wschodu”. Oto w drodze na dziś mazowiecką prowincję, a niegdyś *Schwabensiedlung im Kreis Gostynin/Polen*, narrator tak wspomina Wołyń, dokąd z kolei wybrał się bohater *Utraconego*, wcześniejszej miniatury powieściowej Treichela:

Bryszcze to był Wschód. I człowiekiem ze Wschodu był mój ojciec, który miał zwyczaj sięgać po rzemień, żeby synów wychować na lepszych ludzi.

Pojechałem wprawdzie do Bryszcz, ale ojciec nie stał mi się tam wcale bliższy. Wiedziałem, że tak będzie, a jednak chciałem się tam znaleźć. (...) Przed wyjazdem tam czułem w sobie jakąś lukę, która z biegiem lat wciąż się pogłębiała i teraz wreszcie została wypełniona. Kiedyś podobnie wpłynęła na mnie podróż do Toskanii. Widocznie znajomość tego kraju również tworzyła we mnie lukę, którą wypełniło jego poznanie. Później podobnie rzecz się miała z Prowansją i Andaluzją. Ten sam spokój ofiarowała mi wołyńska wioska na północno-zachodniej Ukrainie. Teraz zaś, jadąc pociągiem do Kutna, spodziewałem się znaleźć go w miejscu urodzenia mojej matki³.

Zachodnie destynacje europejskich turystów zestawione z egzotycznymi w brzmieniu Bryszczami (niem. *Bryschtsche*) bardzo wydatnie, może nawet ostatecznie, odciążają pomnikową, zinstytucjonalizowaną przez masę opublikowanych wspomnień, niemiecką narrację wypędzonych. Treichel to bowiem autor tzw. prozy drugiego pokole-

² H.-U. Treichel, *Anatolin*, tłum. E. Bielicka, Warszawa 2009.

³ Tamże, s. 7.

nia, grupy pisarek i pisarzy średniej generacji, celujących w narracjach jednostkowych, które mają artystyczną moc upodrzędniania historii względem biografii pojedynczych osób – strauumatyzowanych dzieci wojny. Chłodząca głowę narratora ironia, która przepełnia jego pokoleniowe opowieści utrzymane w pierwszej osobie liczby pojedynczej, powoduje, że mamy tu ponadto do czynienia, jak pisze Katarzyna Śliwińska, z autobiograficzną grą nadbudowaną wokół figury nieobecności⁴. Badaczka traktuje tak wprawdzie tytułowego *Utraconego*⁵, kilkulatka zagubionego podczas ucieczki rodziców ze Wschodu, ale motyw ten, niewątpliwie kluczowy element większej utraty w rodzinie i jako taki kształtujący jej dzieje, pojawia się również w *Anatolinie* oraz w powieści *Menschenflug*⁶. Śliwińska twierdzi jednak, że motyw zgubionego po drodze kilkulatka bynajmniej nie łączy się w *Utraconym* z taką konstrukcją przestrzeni, która odsyłałaby do braku. Charakterystyczną cechą drugopokoleniowych narracji niemieckich o wypędzeniu w ogóle stanowi, jak pisze, „detrytorializacja dyskursu deprywacji”⁷ skutkująca mówieniem o utraconej ojczyźnie poza przestrzenią.

Mimo to warto jednak moim zdaniem przyrzeć się właśnie przestrzeni, a ściślej regionalnym miejscom tej utraty, tym bardziej, że w wymienionych utworach uwagę przykuwa ich wyraźne autobiograficzne sfunkcjonalizowanie: czytelne na poziomie wewnątrzliterackim (konstrukcja postaci) pokazuje jednocześnie przemapowanie powojennej niemieckości (z takimi jej składnikami jak: tożsamość wypędzonych i przyjmujących, sploty winy i kary, problemy deprywacji ogółu i jednostek). Z polskiej perspektywy, modelowanej przede wszystkim statusem Polaków jako ofiar, a nierzadko – w potocznej narracji zbiorowej – ofiar jedynych i wyjątkowych, są to kwestie szczególnie ciekawe i ważne poznawczo. Kiedy bowiem czytam najnowszą niemiecką prozę z Polską w tle, a także polską literaturę problematyzującą wojenne doświadczenia Polaków i (sporadycznie) Niemców, niezmiennie zastanawiam się, czy w obu uzupełniających się narracjach jest miejsce dla sąsiadów jako pokrzywdzonych. Szukam go w świecie przedstawionym poszczególnych utworów, a gdy go tam nie ma, przepatruję potencjalne, dyskursywne przestrzenie, w których stykają się lub przenikają narracje o wiktyimizacji i sprawstwie wojennej czy tuż-powojennej przemocy.

⁴ K. Śliwińska, *Pamięć „wypędzenia” w nowszej literaturze niemieckiej*, [w:] *Polacy – Niemcy. Literatura i pamięć*, red. J. Fiećko, J. Kałużny, S. Piontek, Poznań 2010, s. 162.

⁵ H.-U. Treichel, *Utracony*, tłum. A. Kowaluk, Warszawa 1999.

⁶ Tenże, *Menschenflug*, Frankfurt a. Main 2007.

⁷ K. Śliwińska, dz. cyt., s. 162–163.

Wybrane przeze mnie utwory o utracie miejsc, konkretnych pogranicznych regionów dawnej Polski i Niemiec, traktując o przechodniości jako statusie ludzi zmuszonych do przemieszczeń, równolegle przedstawiają też autobiograficzne tożsamości transgraniczne. Transgraniczność jako cecha podmiotu opowiadającego siebie byłaby w obu wybranych do interpretacji przypadkach konsekwencją fizycznego oraz mentalno-pamięciowego ruchu, w jakim stale są bohaterowie obojga pisarzy. Muszą działać, przekraczać realne granice geograficzne i polityczne, pokonując przy tym własne ograniczenia (lęk, niechęć, wstyd), ponieważ rodzice, na skutek własnych przemieszczeń (ucieczek, wysiedleń, migracji), „zafundowali” im tożsamości rozsiane po Europie. Przejawem transgraniczności byłaby więc mobilność postaci, ale także ich gotowość do rozpoznawania i diagnozowania w sobie statusu owej tożsamości transgranicznej i zapisywania jej w określonej, sondującej siebie formie autoetnografii, do czego jeszcze powrócę.

Równolegle prowadzona lektura prozy niemieckiej i polskiej pozwala też wydobyć transgraniczność na poziomie związków literackich, filologii sąsiedztwa, której optyka skłania mnie do zestawiania takich miejsc w literaturze polskiej i niemieckiej, jakie na poziomie wewnątrz- i zewnątrzliterackim ewokują polsko-niemieckie zależności. Są to problematy, których dynamika generowana przez teksty literackie nie wyczerpuje się w jednostronnym ujęciu i domaga się uwzględnienia tak polskich, jak i niemieckich, kontekstów historyczno-kulturowych. Gdy bowiem w *Niebku* przenosimy się do Galicji, tego mitycznego, a tym samym centralnego miejsca kultury polskiej, to poznajemy je z perspektywy Niemców galicyjskich, przy czym jest to opowieść o niemieckości regionalnej, peryferyjnej, zmarginalizowanej, a wreszcie wypartej; jeden z głównych bohaterów powieści w pewnym momencie w ogóle zrezygnuje ze swojego statusu Niemca galicyjskiego. Sławomir Iwasiów wyciągnie z tego następujące wnioski:

nie trzeba, na przykład, urodzić się w Niemczech, żeby być Niemcem; nie trzeba nawet mieć w żyłach niemieckiej krwi (bo cóż by to miało znaczyć?), żeby zostać wziętym za Niemca; idąc jeszcze dalej tym tropem – można być Niemcem i niekoniecznie lubić Niemców⁸.

⁸ S. Iwasiów, „Skąd się wzięła ta zabawa, nie wiadomo”. „Niebko” Brygidy Helbig jako przykład narracji polsko-niemieckiej, [w:] *Doświadczenie (po)granicza. Polsko-niemieckie Pomorze w historii, literaturze, kulturze*, red. P. Wolski, Warszawa 2014, s. 87.

Dlatego „mityczność Galicji”, z którą zaznajomiła nas polska narracja, pobrzmiewa w utworze również ironią i niejakim wyrzutem:

Willi [ojciec Marzeny, głównej bohaterki – przyp. M.Z.-W.] nie urodził się w Niemczech, a jego najbliżsi o Niemcach z Rzeszy, czyli z Reichu, najlepszego zdania nie mieli. Przyszedł na świat w mitycznej Galicji, w miejscu, do którego w 1783 roku kilkunastoma furmankami przywędrowali jego protoplaści znad Renu w poszukiwaniu chleba. Niemieccy koloniści. Wezwał ich na te ziemie przede wszystkim głód, wezwał ich także Święty Cesarz Rzymski Joseph II, obiecując ulgi podatkowe i różnego rodzaju udogodnienia. (N, s. 16)

Po latach Marzena będzie się zresztą zastanawiać, czy nie pojechać w tamte strony, nie pokręcić się w poszukiwaniu „tamtego” ojca, który do Galicji nigdy już nie wrócił. Jako bohaterka *Niebka* nie zdecyduje się na realną podróż, ale Helbig zrobi to w postaci suplementu do powieści – napisanego dwa lata później opowiadania *Steinfels – teren prywatny*:

Nie zdążyłam na grób mojego dziadka Johanna, przyjechałam na tę ziemię za późno. Ktoś wykupił zdziczałą parcelę i postawił tam, bardzo daleko pod lasem, jakiś mały, zabity dechami dom. Po co? Czyżby chciał tam mieszkać, gdzie nie mieszka nikt? Czyżby były tam jakieś skarby? Przed wejściem na parcelę drogę zagrodził nam przed nosem szlaban. *Stop! Teren prywatny. Wstęp wzbroniony*. Tylko dotąd i ani kroku dalej. Miałam się tam wdrzeć siłą?⁹

Lektura obu tych utworów pozwala dostrzec pracę, jaką Marzena i sama pisarka wykonały w kontekście swojego stosunku do regionu pochodzenia przodków: w *Niebkę* i *Steinfels* doskonale widać przejście od fascynacji, przez lęk, aż po wzięcie byka za rogi. Dlatego sądzę, że transgraniczny potencjał przywołanych postaci literackich zasadza się też na ich możliwościach transgresyjnych.

Skoro więc powrót w regiony przeszłości wymaga czasem od protagonistów takiej determinacji, zastanówmy się jeszcze nad kwestią postawioną w tytule artykułu: co to znaczy odziedziczyć region, czym jest taki spadek, czym objawia się w prozie na poziomie obrazowania,

⁹ B. Helbig, *Steinfels – teren prywatny*, „Tygiel Kultury”, nr 1–6, s. 169.

strategii narracyjnych, konstrukcji postaci i czy jest to dziedziczenie dobrowolne, wolicjonalne, nieuchronne?

Oprócz Kresów matki i niemieckiej Galicji ojca Marzeny oraz *Wolhynien* i *Warthegau* w postaci ojco- i matkowizny bohatera i narratora *Menschenflug*, *Anatolina* oraz *Utraconego* dziedziczenie dotyczy też u Helbig i Treichela rodzinnej traumy przesiedlenia (dodatkowo po obojgu rodzicach bohaterka polskiej powieści dostanie Pomorze Zachodnie, tym regionem zasiedlenia u niemieckiego pisarza będzie z kolei Wschodnia Westfalia). Na związek postpamięciowych traum i migracji w perspektywie psychoanalizy zwracał niedawno uwagę Tomasz Bilczewski¹⁰. Szukając możliwości włączenia tych zagadnień w obszar translatologii, przywołał inspirujące badania przyrodnicze i medyczne, które pokazują, iż dziedziczenie traum ma swoje realne podłoże w biologii człowieka, a ściślej w strukturze ludzkiego genu oraz w programowaniu epigenetycznym¹¹. Prace cytowane przez Bilczewskiego¹², a także nowsze badania publikowane m.in. w „Nature Neuroscience”¹³ oraz artykuły popularyzatorskie¹⁴ pozwalają twierdzić, że po przodkach oprócz wyglądu dziedziczy się też wspomnienia i uczucia. Epigenetycy są bowiem zdania, że człowiek może dostać w spadku pamięć wydarzeń, które działy się czasami wiele lat przed jego urodzeniem. Ponieważ ślady wyjątkowo traumatycznych przeżyć rodziców są w stanie przetrwać w kolejnych pokoleniach w postaci zmienionej gospodarki neurohormonalnej, dzieci osób strauumatyzowanych mają mniejszą odporność na stres i są bardziej skłonne do depresji, choć – co warto podkreślić – nie mogą pamiętać traumy rodzica.

Co łączy te doniesienia z tekstem literackim? Oczywiście poza światłem, jakie rzucają na samo natężenie traumy i podatność na jej dziedziczenie – czego literatura bywa sugestywnym nośnikiem – war-

¹⁰ T. Bilczewski, *Trauma, translacja, transmisja w perspektywie postpamięci. Od literatury do epigenetyki*, [w:] *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2013, s. 40–62.

¹¹ Na ten temat zob. np. książkę niemieckiego neurobiologa Petera Sporka: *Drugi kod. Epigenetyka, czyli jak możemy sterować własnymi genotypami*, tłum. V. Grotowicz, Warszawa 2011.

¹² Np. N.P.F. Kellermann, *Epigenetic Transmission of Holocaust Trauma. Can Nightmares Be Inherited?*, „Israel Journal of Psychiatry and Related Sciences” 2013, nr 50/1, s. 33–39; T.B. Franklin, H. Russig, I.C. Weiss, J. Gräff, N. Linder, A. Michalon, S. Vizi, I.M. Mansuy, *Epigenetic Transmission of the Impact Early Stress Across Generations*, „Biological Psychiatry” 2010, nr 68/5, s. 408–415.

¹³ M.in. B.G. Dias, K.J. Ressler, *Parental Olfactory Experience Influences Behavior and Neural Structure in Subsequent Generations*, „Nature Neuroscience” 2014, nr 17, s. 89–96, <http://www.nature.com/neuro/journal/v17/n1/full/nn.3594.html> [dostęp: 30.10.2015].

¹⁴ Zob. O. Woźniak, *Wiesz, że może cię dręczyć strach dziadka lub ojca? Bo dziedziczymy wspomnienia poprzednich pokoleń*, http://wyborcza.pl/1,75400,15061991,Wiesz__ze_mozes_cie_dreczyc_strach_dziadka_lub_ojca_.html [dostęp: 30.10.2015].

to w tym kontekście podnieść aspekt terapeutyczny opowieści, nakierowany na odautorskie postaci, czyli dysponentów traumy. Bilczewski robi to, zestawiając dyskurs literaturoznawczy z medycznym, a to pozwala mu traktować utwór literacki będący zapisem migracji jako artefakt o wysokim potencjale uzdrawiającym. Wyzdrowienie umożliwiające jest przez „wejście na nieuświadomiane lub słabo uświadomiane obszary indywidualnej i wspólnotowej historii”¹⁵, a prowadząc do lepszego rozumienia tej historii, może skutkować zmianą w życiu człowieka.

O możliwym wyzdrowieniu cierpiącego (post)migranta każe też myśleć artykuł Kingi Siewior pt. *Ciało (post)przesiedleńcze*¹⁶. Ta badaczka z kolei, wnikliwie diagnozując cielesne choroby bohaterów w ruchu, również wskazuje na takie aspekty dyskursów medycznych, jakie wiążą się z przejmowaniem traumy przesiedlenia. W odniesieniu do interesujących nas w tym tomie narracji autobiograficznych czerpiących energię z transgranicznego migrowania szczególnie ważne wydaje się spostrzeżenie Siewior, że w wielu (post)przesiedleńczych tekstach literackich ciało stanowi „przestrzeń kontradyskursu czy też przeciw-pamięci”, gdzie problemy natury biograficznej mogą się wprawdzie aktualizować, ale odbywa się to „bezwiednie”¹⁷. Autorka wiąże ów stan kontrapamiętania z niewystarczającymi kompetencjami narracyjnymi bohaterów, którym się przygląda – postaciom albo z widocznymi brakami w wykształceniu, albo inaczej wykluczonym społecznie (bieda, starość, samotność). Chociaż bohaterowie moich rozważań rzeczywiście balansują między akceptacją pamięci przesiedlonych rodziców a obronnym oporem wobec niej, można je jednak scharakteryzować przez kontrast do postaci zajmujących Kingę Siewior. W *Niebku* czy *Menschenflug* stykamy się bowiem z protagonistami świadomymi narracji, jej siły i możliwości. Dlatego ich opowieści odznaczają się wyraźnym naddatkiem autorefleksyjnym, który pozwala zresztą śledzić i pracę nad sobą w kontekście przepracowywania traumy, i sprzężony z nią proces twórczy. Obie twórczości łączy (tak na poziomie wewnątrztekstowym, jak i na płaszczyźnie komunikatu literackiego, w jaki układają się te dwa przekazy) świadomość bohaterów, że jako dzieci swoich rodziców znajdują się w trudnym położeniu i że chcąc je poznać, muszą przerobić to poczucie na literaturę: „Może coś jednak będzie z tego pisania. Lepiej późno niż wcale” (N, s. 110). W obu twór-

¹⁵ T. Bilczewski, dz. cyt., s. 62.

¹⁶ K. Siewior, *Ciało (post)przesiedleńcze*, [w:] *Białe maski / szare twarze. Ciało, pamięć, performatywność w perspektywie postzależnościowej*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska, M. Horodecka, M. Żółkoś, Kraków 2015, s. 189–204.

¹⁷ Tamże, s. 200.

czościach odnajdziemy motywy diagnozy, terapii i przymusu pisania. Narratorka *Niebka* do tworzenia będzie się motywować następująco: „*los geht's, dawaj, dawaj, come on*” (N, s. 9), a komputer to, jak powie, jej *Wunderwaffe*. Z tych samych przyczyn postać mówiąca w *Anatolinie* przepatruje swoje poprzednie utwory:

Jeśli w połowie lat 90. napisałem *Utraconego*, zwróciłem się ku przeszłości rodziny, to głównie dlatego, że ów traumatyczny „nadmiar” rodziców odbił się na mnie, tworząc w mojej świadomości poczucie „braku”, jakby puste miejsce. (...) to „nic” bolało, wymagało pomocy. Jak dziura w zębie powodująca nieustanny, pulsujący ból i wymagająca wypełnienia. Najlepiej przez opowieść¹⁸.

Fakt, że oboje biorą na warsztat kompleks utraty, pozwala myśleć w tym kontekście o autoetnografii zgłębiającej różne skutki rodzinnych zaburzeń biograficznych. Narrator w *Anatolinie* często stawia sobie i rodzicom diagnozy:

W grę wchodził tu niepokój natury biograficznej. Stan napięcia panujący w moim rodzinnym domu był wyrazem wewnętrznej paniki, jaka nurtowała moich rodziców. Był to lęk przed koniecznością utraty po raz drugi domu i majątku¹⁹.

Jako metoda badawcza autoetnografia stosowana jest w dotyczących dysfunkcjonalności obszarach antropologii kulturowej i socjologii, ale jednocześnie stanowi osobistą formę narracji, która uwzględnia rozważanie przez badacza własnego do niej podejścia²⁰. Jeśli dostrzec jej realizację w omawianej tu prozie, to pisanie przez Helbig i Treichela o ich stosunku do własnej literatury oraz analizowanie jej możliwości, w tym kwestii autobiograficzności jako tworzywa literackiego, przyjmie postać refleksji osoby sporządzającej autoetnografię nad nią jako sposobem badania swojego życia. Pryzmat autoetnograficzności przykładam do omawianych tu utworów dlatego, że każde z pisarzy występuje w roli wyraźnie utekstowanego podmiotu poznającego się

¹⁸ H.-U. Treichel, *Anatolin...*, s. 49–50.

¹⁹ Tamże, s. 25.

²⁰ Na ten temat zob. np. polskie prace: E. Kępa, *Autoetnografia – metoda dla odważnych?*, [w:] *Autobiografizm w kulturze współczesnej*, red. K. Citko, M. Morozewicz, Białystok 2012, s. 109–121; B. Borowska-Beszta, *W tym cieniu jest tyle słońca. Autoetnografia*, „Pedagogika Kultury” 2009, t. 5, s. 81–96. Oba artykuły zawierają odniesienia do anglojęzycznej literatury propagującej tę metodę.

bie, co łączy się z koncentracją na sobie jako podmiocie badanym. Autotematyzm staje się przy tym sposobem sprawdzania przez autorów zgromadzonych danych. Są to zaś dane skupione na takich właściwych metodzie autoetnograficznej obszarach analizy, jak własna melancholia, niepokój czy w ogóle żałoba. Ponieważ nasi badacze to jednocześnie specjaliści od literatury (Helbig i Treichel są pisarzami i literaturoznawcami), spełniony zostaje przy tym ważny metodologiczny wymóg autoetnografii, jakim jest konieczność dobrego, świadomego pisania.

Dlatego w książce Brygidy Helbig zobaczymy, że opowieść odautorskiej narratorki o Marzenie, która zmaga się z autobiograficznym niepokojem i przesiedleńczymi biografiami rodziców, wykuwa się równolegle z gadaniem rodziców, słuchaniem ich, rozpoznawaniem własnych reakcji i próbami zapisywania tego materiału:

Tatuś.

Marzena zamyka oczy i otwiera komputer, tę zaczerpniętą skrzynkę, elektroniczny notes, ekran, na który można wrzucić swój film, to, co kręci nas, i to, co kręci nami. Wrzucić do gara, co ci w duszy gra, zamieszać, przeżegnać się, trzy razy splunąć i zobaczyć, jaki z tego wyjdzie miks.

Pisze. (N, s. 8)

O czym piszą Marzena i narratorka? Fabularna rama powieści jest imponująca, jeśli idzie o zakres wiedzy na temat pochodzenia przodków. Ojciec – Willi Keller urodził się w S., wiosce, którą zlokalizowalibyśmy w Bieszczadach, gdyby tam jeszcze była, tyle że nie ma już „*ein deutsches Dorf in Galizien*” (N, s. 33). Dziś „trawa tam (...) rośnie po pas. Trawsko raczej” (N, s. 14), Marzena wie to jednak z internetu, bo jeszcze nie jest pewna, „czy pokona inercję, żeby tam kiedykolwiek pojechać” (N, s. 15). Kiedy Willi przyszedł na świat, Polski nie było na mapach, „wiodła wirtualny żywot, była zbiorowym wysiłkiem, zjawą, widmem, ciągłym ukłuciem w sercu. Osadnicy wędrowali więc do kraju niemieckojęzycznego (...), a wędrując, przysięgali sobie, że nigdy nie zapomną swej ukochanej niemieckiej ojczyzny” (N, s. 17). Willi jednak zapomniał, tak się po prostu stało, rzućmy w czasie wojny z matką i braćmi po terenach wcielonych przez Rzeszę, po tym jak się ta Rzesza u nas skończyła, wyładował ostatecznie na Ziemiach Odzyskanych i wstąpił do Wojska Polskiego. W międzyczasie zaś został Waldkiem Kelerem.

Natomiast Basia, mama Marzeny, przyszła na świat w osadzie M. za Bugiem, w dzisiejszej Białorusi, ale dzieciństwo spędziła na Syberii,

dokąd ich wysiedlono. Mała Basia wraca jednak z rodzicami w 1945 r., z Kazachstanu aż do L., na Pomorze, niedaleko Szczecina. Może to nawet lepiej, że do L., a nie do dużego miasta, bo dziadek chciał trzymać konia, jak kiedyś w domu.

Odtwarzam geograficzne stacje wędrówki ludów u Helbig, ponieważ ich rekonstruowanie bardzo zajmuje Marzenę i jest osiłą *Niebka*: to rekonstrukcje z opowieści rodziców, z ich wiecznego gadania, przepowiadania sobie nawzajem tych wszystkich wydarzeń: kiedy, z kim i gdzie się jechało, a potem żyło. W utworze na bieżąco obserwujemy rodzinne życie, które toczy się w rozmowach o przeszłości, bohaterka raz po raz prosi ojca: tatuś, a opowiesz, jak to było w S., w Wielkopolsce, w Szczecinie? I Waldek opowiada: o swoim zacięciu, o woli przetrwania, ogromnych ambicjach, samozaparciu, tęsknocie za ojcem, matką, potrzebie zaistnienia, strachu. Wszystko to stany i emocje, z którymi słuchaczka musi sobie poradzić, unieść je, zinternalizować choćby w części. Opowieści obojga rodziców i ich psychologiczny ładunek są jak zadanie, przed którym staje Marzena – córka, która mocno rozczarowała ojca swoimi „narodzinami w żeńskim wcieleniu” (N, s. 51).

Czytając *Niebko*, odnosi się wrażenie, że są to historie już w tym domu opowiedziane, i to nie raz, że wracają wałkowane – tożsamość rodziców Marzeny wyraźnie stanowi temat jej autoetnografii, również od niej domagający się narracyjnych powrotów. Ojciec gawędzi o swojej przeszłości, przy czym raz po raz reaguje zniecierpliwieniem, jakby sam się mitygował, łapał na czymś wstydlwym, ale część tej odpowiedzialności za zmacony spokój, którego i tak nie ma, przenosi na córkę: „Po cholerę w ogóle o tym piszesz?” (N, s. 171). Właśnie w takich momentach w utworze Helbig do głosu dochodzi owa perspektywa odautorska, związana z równoległym do słuchania pisanem tej książki. Tematyzowanie tworzenia okazuje się reakcją na podniesione ciśnienie ojca zmagającego się ze swoim niespełnieniem; ten był wojskowy, który uczył trzylatkę maszerować, miał bowiem dużo większe plany życiowe. Matka Basia nie różni się pod tym względem od swojego męża – nie została artystką w Mazowszu, ponieważ jak cała jej rodzina zbyt długo była zajęta ratowaniem życia w różnych częściach świata. Został jej niepokój (Basi często brakuje powietrza, męczy ją ból głowy, Marzenę też, obie źle śpią) i ruch zaszczepiony w dzieciństwie. Basia jeździ do Biedronki, do Reala, na działkę, chociaż chciałaby do Lourdes na pielgrzymkę. Helbig napisze: „Niespełnienie, ten robak wydrążający nas od środka – rozprzestrzenia się pionowo i poziomo, (...) zwłaszcza na tych – po nas” (N, s. 224). Na te rodzinne obciążenia i przeciążenia Marzena zareagowała przed laty emigracją:

Wyjechała na początku lat osiemdziesiątych do narzeczonego, Anglika poznanego przez ogłoszenie. Byleby dalej od przeszłości, od Niemców, od kresowiaków, od wanny na lwich nóżkach, od rodzinnego domu. Od siebie.

Uciekła. (N, s. 52)

Od wanny na lwich nóżkach uciekła dlatego, że tam chowały się potwory, jak stwierdzi narratorka, która wie o Marzenie nawet to. Lękliwa, niespokojna, wsłuchująca się w sny, rodziców i siebie bohaterka doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że wszyscy w tym domu zagadują traumę. Ale wiedząc to i rozumiejąc, Marzena czuje jednocześnie, że to ją krzywdzi. Dlatego myślę, że w jej kreacji jest niema, chociaż pełna akceptacja dla dziwactw rodziców, ich natręctw i lęków, przy jednocześniej świadomości bohaterki, że dziedziczy je po nich („Byli wystarczająco zranieni, żeby ją czegoś nauczyć”), więc jako rodzice powinni byli chociaż starać się o to, żeby nie przekazać ich w takim stopniu.

Badacze głoszący pozytywne, jakie płyną ze stosowania autoetnografii, są zdania, że stwarza ona możliwość jednoczesnego bycia badaczem i uczestnikiem danej, w jakimś aspekcie dysfunkcjonalnej, kultury, przy czym uczestniczący obserwator sam dla siebie staje się obiektem obserwacji. Dokładnie w ten sposób postępują Treichel i Helbig: na płaszczyźnie fabularnej podejmują dialog z informatorami należącymi do badanego środowiska, dając szansę na wybrzmienie narracji innych niż własna, ale w warstwie metatekstowej, autotematycznej, testują swoje możliwości pisarskie i szanse powodzenia aktu twórczego, który ma służyć wyzdrowieniu. Autoetnografia, dodajmy, ma bowiem jeszcze ten cel – leczniczy. Marzena na razie nie jedzie w podróż do miejsc rodziców, ale możemy sądzić, że to robi, *Niebko* daje nadzieję: w kresowej linii rodziny kobiety były bierne, ale ona próbuje być niegrzeczna: polubiła szybką jazdę samochodem i gniewne songi Eminema. Jak pisałam wyżej, bohaterka opowiadania suplementującego powieść Brygidy Helbig pokona inercję i pojedzie w Bieszczady, do Steinfels. Również postać i narrator Treichela odwiedzi i Wołyń, i dawny Kraj Warty. Niczym w rasowej autoetnografii w sposób celowy i planowy będzie na bieżąco relacjonował swe obserwacje w postaci notatek terenowych („nie gorącej powieści”²¹) – bo tak ironicznie zakłada Stephan w *Menschenflug*.

Ale Hans-Ulrich Treichel inaczej rekonstruuje swoje rodzinne dziedzictwo. W porównaniu z sagą Helbig warstwa informacyjna jego utworów jest oszczędna i lapidarna. Ojciec postaci mówiących w ko-

²¹ H.-U. Treichel, *Menschenflug...*, s. 45.

mentowanych tu utworach urodził się w kolonii Niemców wołyńskich, natomiast matka pochodziła z osady w dzisiejszej Polsce centralnej:

jak to możliwe, że jego ojciec z wołyńskich Bryszczy poznał młodą kobietę w Anatolinie, nawet gdy ten Anatolin nie leżał w Turcji, tylko w tzw. *Warthegau* – tego nie dowiedział się nigdy. Nigdy jednak o to nie pytał²².

Z kilku utworów niemieckiego pisarza można wysupłać w zasadzie tylko tyle, że Wołyń i Kraj Warty są elementami ustanawiającymi rodzinną biografię. Ponieważ rodzice, mówiąc ogólnie i z przekąsem właściwym tej narracji, nie byli rozmowni i reprezentowali typ rodzicielstwa kostycznego, narrator wspomina dziecięcą niewiedzę i zdradza, że nadal nie jest pewien, co *Wolhynien* i *Warthegau* miałyby naprawdę oznaczać. W postawie rodziców, którzy milczą na temat wysiedlenia, odczytujemy strategiczne przemilczenie traumy dodatkowo symbolizowanej przez kikut prawej ręki ojca, wymownie odziedziczony przez bohatera: „po ojcu bóle fantomowe, po matce naprzemienne uczucia wstydu i winy”. Podobnie jest u Marzeny – wie, skąd „pochodzą” jej zachowania, z kim i z czym musi się na co dzień mierzyć: „niezły duet: nadobowiązkowy i nadgorliwa” (N, s. 243). Ona dziedziczy nadmiar opowieści i nieukoiony nimi niepokój, on ich brak i jeszcze większe lęki:

Bałem się, że (...) będę musiał wracać do Polski czy też do Rosji. Że zostanę wypędzony z powrotem. Wypędzony z Westfalii. (...) Zostanę z powrotem wypędzony na Wschód. Na wołyńską wieś, gdzie nie ma bydła ani żywej ziemi²³.

Obie sąsiedzkie twórczości spotykają się więc regionami: niemiecki Wołyń i niemiecka Galicja to miejsca tranzytywne, przechodzące z rąk do rąk i wymuszające ruch na ich mieszkańcach. Dlatego wspólny jest im też motyw powrotu *Wolhyniendeutsche* i *Galiziendeutsche* do macierzy, ich przeflancowania do zachodnich Niemiec, co ewokuje kolejną wspólną cechę tych narracji: w powojennych Niemczech byli mieszkańcy Galicji i Wołynia traktowani są jako gorsi Niemcy – to ci ze Wschodu, którzy muszą się wykazać i tym samym zasłużyć na nową, lepszą niemieckość. Co ciekawe, jednak sam narrator lokalizuje swą pośledniość w jeszcze innym regionie niż uznawany przez „prawdzi-

²² Tamże, s. 53 [tłum. – M.Z.-W.].

²³ H.-U. Treichel, *Anatolin...*, s. 26.

wych Niemców” za gorszy Wołyń czy kresowy Kraj Warty. Oto fragment *Anatolina*:

uważałem, że za symptom autobiograficznego wypróżnienia jest odpowiedzialna jedna tylko instancja, a mianowicie region, z którego pochodzę: Wschodnia Westfalia. Wschodnia Westfalia była wszystkiemu winna. Przez długi czas Wschodnia Westfalia była dla mnie praprzyczyną wszelkiego wykożenia, wszelkiego poczucia życiowej pustki²⁴.

Region, w którym po wypędzeniu osiedlali się wołyńscy Niemcy, nie jest jedynym, ale na pewno najbardziej w utworze wyrazistym upostaciowaniem podrzędności. Nawiązuje tu pisarz do barier, jakie wytworzyły się w tamtym czasie między uciekinierami ze Wschodu a zasiedzianymi Niemcami. Ten kontekst w ogóle pełni w twórczości Treichela ważną funkcję, gdyż jego narrator raz po raz dystansuje się wobec *Bund der Wolhyniendeutsche*, ich heimatowej turystyki, wobec tak skrojonej tożsamości rodziców, a w pewnym momencie postanawia nawet nie rozstrzygać, czy rodzice byli uciekinierami, czy wypędzonymi, czy jeszcze kimś innym. Jego podejście można czytać również jako kolejny przykład przemian narracji kresowej w powojennych Niemczech, dowód na to, że w tym dyskursie nie ma już „historycznego niemieckiego wschodu jako takiego, jako spojrzenia wstecz, ekskursu ze wskazaniem na (...) wkład tych regionów w narodową historię Niemiec i Europy”²⁵. Treichel idzie tym dalej, że jego postaci są skrajnie ironiczne wobec dyskursu wypędzeniowego; doskonale oddaje to scena w pociągu, gdy narrator jedzie z Berlina do Kutna, by w końcu zobaczyć dawny Anatolin: czuje na sobie spojrzenie młodej Polki z kolczykiem w pępku i jest boleśnie świadomy, że z broszurą o wpędzeniach nie wygląda sexy.

Niemniej w partiach tekstu traktujących o tym, że „jako dziecko uchodził w oczach miejscowych za coś w rodzaju Polaka czy Rosjanina”, pogłębia ten przynależny mu status gorszości właśnie poprzez domieszkę dziwnego, niezrozumiałego dlań lokalizmu, jaką jest szeroko pojęta słowiańskość. Gorszy Niemiec bardzo wymownie staje się tu Polakiem. Przy czym „Polak” jako etykieta odsyła w twórczości

²⁴ Tamże, s. 64.

²⁵ J.-D. Gauger, *Der historische deutsche Osten im Unterricht. Diachrone Analyse von Richtlinien und Schulbüchern im Fach Geschichte von 1949 bis zur Gegenwart*, Hamburg 2001, s. 73, tu cyt. za: Ch. Kleßmann, R. Traba, *Kresy & niemiecki Wschód. W poszukiwaniu arkadii i celu misji cywilizacyjnej*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3: *Paralele*, red. R. Traba, H.H. Hahn, współpraca M. Górny, K. Kończal, Warszawa 2012, s. 66.

Treichela nie tyle do Polski, co do historycznego, specyficznego użycia słowa „Polak” przez związek z miejscami, z których jego bohaterowie pochodzili²⁶. Gdy ci uciekinierzy i wypędzeni z heimatów znaleźli się w nowej Republice Federalnej, byli zrazu w trudnej sytuacji. Jako obcych w ojczyźnie traktowano ich bardzo nieufnie, dystansując od cudu gospodarczego. Przejmując funkcję złych Niemców, Wschodniacy zamykali się często w swoich gettach i gorzknieli.

Na rewersie tego aspektu refleksji niemieckiego pisarza lokuje się równoważny element narracji Helbig. Większość Niemców galicyjskich z S. po licznych peregrynacjach przez *Warthegau*, a następnie Ziemie Odzyskane zdecydowała się na wyjazd do RFN i osiadła w Wolfsburgu, w Dolnej Saksonii, zrzeszona w Związku Niemców Galicyjskich (po sukcesach *Niebka* zaproszono autorkę na jubileuszową fetę związku, okazało się przy okazji, że znaczna część członków stowarzyszenia to jej rodzina). Pisarka pokazuje, jakie przełożenie i wpływ na status gorszego, tak w Polsce, jak i w Niemczech, miało powojenne rozdzielenie się rodziny Kellerów – matka i Willi zostali w Polsce, młodszy Georg wyjechał do Niemiec. Ale świetnie rozwijająca się kariera wojskowa Waldka/Willego zostaje nagle brutalnie przzerwana, bo przełożeni odkrywają fakt, że ma on na Zachodzie brata, a więc niemieckie pochodzenie na sumieniu. Z kolei Georgowi przepada szansa na znaczne odszkodowanie, gdyż część jego rodziny osiadła w Polsce, na ziemiach z odzysku.

Te fabularne elementy powodują, że oto w polskiej powieści spotykają się różne duże narracje, niemiecko-polska oraz niemiecko-niemiecka, co pozwala przesunąć punkt ciężkości i śledzić nie tyle dobrze nam znane przekazy o ucisku ze strony obcego hegemonu, ile dostrzec, że status hegemonu nie wyklucza jednoczesnego bycia ofiarą przemocy płynącej od swoich. Niemcy galicyjscy są tu przecież ofiarami niemieckiej polityki:

Hitler wiedział, co robi, zmuszając ich do opuszczenia S., sowieckiej strefy wpływów, pchając ich na zachód, *Heim ins Reich*, do Wielkopolski (...). Oni, Niemcy galicyjscy, ale także *Baltendeutsche* i *Wolhyniendeutsche* mieli zgermanizować te nowo wcielone do Rzeszy tereny, chociaż nic o tej misji nie wiedzieli. (N, s. 70–71)

²⁶ Zob J. Joachimsthaler, „Der Pole“ sieht Polen. Hans-Ulrich Treichel in Lublin, [w:] tegoż, *Philologie der Nachbarschaft. Erinnerungskultur, Literatur und Wissenschaft zwischen Deutschland und Polen*, Würzburg 2007, s. 180–191.

Są to niewypowiedziane przez bohaterów *Niebka* fakty, które jednak trafiają do autoetnografii narratorki i bohaterki, bo „Marzena między wierszami czuje ich ból”, ból Niemców galicyjskich. *Niebko* Helbig pokazuje zaś, że i w polskiej literaturze jest miejsce na taką „odrębną” narrację o „cudzym” bólu, wcale nie trzeba szukać jej tylko w prozie niemieckiej. Przekaz o rozlokowanym w bardzo odległych od siebie miejscach „niemieckim wschodzie” jest tym wymowniejszy, że w tej polsko-niemieckiej powieści napotyka polską opowieść kresową. Helbig właśnie w kresowym polu znaczeń lokalizuje niemiecką część Galicji, raz po raz splatając je ze sobą w tekście swojej sagi:

Willi poznaniakiem nie jest. Willi może i jest Niemcem, jeśli istnieje coś takiego jak Niemiec, ale takim Niemcem z Kresów, a to jest wielka różnica. Rozrzutność Kresowiaków też może nie jest dobra. (N, s. 59)

Choć nie ma mowy o uwzniośnieniu – „Różnie wyglądało to multikulturowe życie, nie było masakrą (do czasu), ale o sielance też się mówić nie da” (N, s. 59) – to Kresy i Galicja jako alternatywne, ale jednocześnie dopełniające się opowieści wiążą się tu w ogóle z charakterystycznym dla polskiej literatury przywoływaniem aksjologii wielokulturowości pogranicza. W prozie niemieckiego pisarza z kolei akcentowane jest owo techniczne znaczenie *Grenzland*²⁷, a pograniczna narracja polska czy ukraińska nie tworzy jakiegokolwiek tła, które moglibyśmy wychwycić, bo go tu po prostu nie ma.

Regiony są więc dodatkowym i istotnym elementem opisu autoetnograficznego, gdyż pełnią funkcję odniesień do kultury, w których to bazowe dla autonarracji doświadczenie wystąpiło. W ujęciu Helbig i Treichela zwraca zresztą uwagę fakt, że rozumienie regionów jako nośników cech społeczno-kulturowych schodzi na dalszy plan, ustępując miejsca ich subiektywnemu postrzeganiu. Galicja, Kresy, Wołyń nie są – jak dla pokolenia rodziców – przestrzeniami mitu sakralizującego doświadczenia, to w większej mierze bowiem miejsce gorszości – Stephan w *Menschenflug* odkryje na zdjęciach w związkowych broszurkach o Bryszczach biegające świnie, i to nie przed domami z czerwonej cegły, ale przed ziemiankami, w których Niemcy wołyńscy też mieszkali.

²⁷ Ch. Kleßmann, R. Traba, dz. cyt., s. 56.

Autoetnografię jako metodę pracy i metodę tworzenia umieściłabym też w polu zainteresowań studiów nad nowym regionalizmem. Przepatrując bowiem cechy dyskursu regionalistycznego w dzisiejszym literaturoznawstwie polskim, w tym głównie aspekty, które Małgorzata Mikołajczak łączy m.in. z etnografizacją tego paradygmatu²⁸, można dostrzec, że tak jak w autoetnografiach narracja badawcza determinowana jest przez horyzont tożsamości kulturowej odsyłającej do miejsca, tak i w pracach regionalistycznych poznanie przedmiotu badań i siebie równie często odsyła do autobiograficznego, ściśle lokalnego zakorzeniania działalności badawczej poszczególnych osób. Piszących o regionie i badających regionalne pisanie łączy to, że region pełni funkcję stymulatora i inhibitora obu rodzajów twórczości. Często jest też rodzinnym spadkiem, który domaga się opowieści.

²⁸ M. Mikołajczak, *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym (polskim) literaturoznawstwie – pytania o status, poetykę i sposób istnienia*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. E. Rybicka, M. Mikołajczak, Kraków 2012, s. 29–50.